

Doświadczanie w pieluszkach

- Mama z dzieckiem na ręku albo w wózku może przyjść w określonych godzinach do niektórych muzeów - jest wtedy oprowadzana po wystawie, ale to są tak naprawdę zajęcia dla dorosłych. A nam chodziło o to, aby wpleść sztukę współczesną w proces rozwojowy dziecka i sprawdzić, czy rodzice z maluchami będą do nas wracać. To był w zasadzie taki mały eksperyment - mówi Marta Wlazeł. - Jest takie mądre powiedzenie, że jeśli coś nie jest dla małego dziecka, to nie jest dla nikogo.

Z Agnieszką Wojciechowską-Sej, dziś dyrektorką Akademickiego Centrum Designu w Łodzi, a wtedy edukatorką w Muzeum Sztuki, wspólnie ustaliły trzynaście bloków tematów, które można byłoby poruszać w pracy z dziećmi i opiekunami. I tak powstały „Sposoby doświadczania”. Inauguracyjne zajęcia dotyczą geometrii, a na pierwszy ogień idzie koło. Nie bez powodu, ponieważ jest to figura, którą dziecko postrzega właśnie jako pierwszą. Potem są: kwadrat, trójkąt, prostokąt, a następnie kolory. - Punkt wyjścia zawsze stanowi aktualna wystawa w muzeum, by uczestnicy zajęć mieli kontakt z prawdziwym dziełem sztuki. Jeżeli sięgamy po obraz, który jest abstrakcją geometryczną, bawimy się w rozpoznawanie kształtów. Z obserwacji wiem, że dzieci bardzo lubią geometrię.

- Mówimy zatem o kształtach, kolorach, proporcjach. Oczywiście staramy się zwracać do dzieci językiem dla nich zrozumiałym - wyjaśnia historyczka sztuki. - Dzieci rozumieją bardzo dużo. Potrafią wskazać, które dzieło sztuki im się podoba, a które nie.

Opiekunowie, czyli rodzice, babcie, dziadkowie, ciocie, czasem nianie, mogą podpowiadać, ale także pilnują, aby dziecięca radość nie wyrządziła szkody dziełom sztuki. Oglądaniu towarzyszy niekiedy element haptyczny. - Niektórych prac, na przykład studenckich, dzieci mogą dotykać, oglądać je z każdej strony, popukać w nie - dodaje Marta Wlazeł. - Dzieła leżą na podłodze, aby były łatwo dostępne.

Do rozmów o figurach świetnie nadają się klocki, które dzieci znają z domu. Zabawa klockami integruje i ośmiela. Wspaniale jest oglądać, jak dzieci nawiązują ze sobą relacje. Jeśli tematem jest kolor zielony, dzieci wążają zioła w doniczkach, co zdaniem prowadzącej zajęcia jest dodatkowym bezpiecznym elementem angażującym wszystkie zmysły. - Dotykamy, ściskamy, wążamy, mieszamy, a czasem także smakujemy.

Jednym z podstawowych przedmiotów wykorzystywanych podczas spotkań są plastikowe miski. Dzieci na przykład badają w nich struktury różnych ziaren. - Dotykają ich, przesypują, doświadczają kształtów, kolorów, zapachów, więc wszystko musi być ekologiczne i bezpieczne. Ziarna muszą też być jadalne, bo czasem dziecko bierze je do buzi. W zabawach korzystamy także z drewnianych łyżek, sitek, lejków...

Ekologiczne i bezpieczne dla maluchów są także kredki bazujące na oleju sojowym. Marta Wlazeł nie zachęca do próbowania ich smaku, ale gdy któryś uczestnik zajęć uszczknie kredki, to nic mu się nie stanie. Dzieci rysują na wielkich kartonach przyklejonych do luster. - Dzięki temu, że kartony są przyczepione na ścianie, a nie leżą na podłodze, dzieci mają większy rozmach podczas rysowania i malowania. To jest także ćwiczenie z komponowania przestrzeni na obrazach. Często w rysowaniu biorą udział opiekunowie dzieci. I wszyscy świetnie się bawią.

Do malowania na kartonach służą barwniki spożywcze. Co ciekawe, dzieci instynktownie wykorzystują techniki malarskie stosowane przez współczesnych artystów: dripping, czyli chlapanie,

malowanie z gestu. Swobodny dostęp do farb, których można spróbować, pobudza dziecięcą wyobraźnię – niejednokrotnie ciała małych artystów też są pomalowane.

Wreszcie następuje wielki finał zajęć, czyli wniesienie meduzy w misce. To krochmal, świeżo ugotowany, zwykle jeszcze ciepły. Dzieci dotykają „meduzy”, bawią się nią, malują barwnikami, a niektóre wręcz nurzają się w śliskiej substancji.

Uczestnicy i ich opiekunowie chętnie wracają na zajęcia do muzeum. Ale i dla edukatorów są one fantastycznym doświadczeniem. – Założenie, żeby dzieci wracały na zajęcia, doskonale się spełniło. Czasami rodzice też są zainteresowani jakimś zagadnieniem, więc z nimi rozmawiam. Najważniejsza jednak jest rozmowa z dziećmi – mówi Marta Wlazeł, którą rozwój małych dzieci od dawna fascynuje.

Sama jest mamą nastolatki. Bardzo dużo czerpie z doświadczenia macierzyństwa, ale dla pogłębienia wiedzy skończyła liczne kursy, wśród nich integracji sensorycznej, integracji funkcji wykonawczych... – To wszystko pomaga mi skierować zajęcia we właściwą stronę. To nie jest terapia w muzeum, ale mam przeszkolenie do pracy z dziećmi ze szczególnymi potrzebami, zwłaszcza w kontekście spektrum autyzmu. Możemy dostosować tempo pracy i omijać niektóre zadania, aby takie dzieci też dobrze się u nas czuły.

Muzeum przyjmuje osoby, w tym także dzieci, z dysfunkcjami ruchowymi, bo placówka jest wyposażona w wygodne windy.

Martę Wlazeł ciągle coś u dzieci zaskakuje. Edukatorka nieustannie pracuje nad tym, aby poprawiać dobrostan dzieci uczestniczących w zajęciach. Zdarzało się, że „absolwenci” zajęć, już trochę starsi, idąc na wagary, trafiali do niej, bo się stęsknili. A niemal normą jest, że rodzice przychodzą do muzeum ze swoimi kolejnymi pociechami. Rekordzistką jest mama, która uczęszczała na zajęcia z czwórką kolejnych dzieci. – Dostają też informacje, że nasze maluchy później stają się całkiem świadomymi odbiorcami sztuki, zwiedzanie muzeów jest dla nich czymś oczywistym.

„Sposoby doświadczenia” odbywają się w środy o godzinie 12.30 w ms2 przy ul. Ogrodowej 19. Na zajęcia obowiązują zapisy: edu@mssl.org.pl, tel. 605 060 063, (wt.-pt. godz. 10-16). Koszt zajęć: 10 zł uczestnik + 5 zł opiekun.

Bogumił Makowski